

Neuronauka, neurobiznes czy neurobdzury?

Autor tekstu: **Tomasz Witkowski**

Do jakich ofiar są zdolni rodzice, którym urodziło się dziecko upośledzone umysłowo lub ci, którzy obawiają się, że może ono być w jakiś sposób upośledzone lub chore psychicznie? Z pewnością do dużych, szczególnie finansowych. Jeśli tylko uda się przekonać takich rodziców, że niemożliwe jest możliwe, że wszystko da się wyleczyć, naprawić, że istnieją sprawdzone naukowe metody radzenia sobie z tego typu problemami, z pewnością można liczyć na ich pełne poświęcenie.

Chyba w taki sposób musiał dedukować Glenn Doman zakładając w Filadelfii swój Instytut Osiągania Ludzkich Możliwości i głosząc m.in., że: „Nasze indywidualne genetyczne możliwości są takie same jak możliwości Leonarda, Szekspira, Mozarta, Michała Anioła, Edisona i Einsteina. Cała inteligencja jest produktem środowiska. Nasze indywidualne genetyczne możliwości nie są uwarunkowane możliwościami naszych rodziców lub dziadków.” Przytoczone tezy, podobnie jak większość sformułowanych przez Domana, są ewidentnie sprzeczne z wynikami badań naukowych. Obecnie nawet najwięksi sceptycy nie negują znaczenia czynników genetycznych w rozwoju inteligencji. Powszechnie przyjmuje się, że geny odpowiadają za 35-50% naszej inteligencji. A jednak tezy Domana dają ogromną nadzieję każdemu, kto boryka się z najbardziej nawet beznadziejnym przypadkiem. Glenn Doman znajduje wielu naśladowców. W Polsce odmiana jego metody jest sprzedawana pod nazwą „Neuro-Re-Edukacja”.

Dlaczego „neuro”? Neuron, podstawowa komórka nerwowa, cegiełka, z której zbudowany jest układ nerwowy, urosła ostatnimi czasy do rangi symbolu, podobnie zresztą jak spirala DNA. Niezwykle dynamiczny rozwój badań nad mózgiem i układem nerwowym, jaki mamy możliwość obserwować od czasu zastosowania przełomowych metod badawczych polegających na obrazowaniu pracy mózgu, przyczynił się do tego, że neurofizjologia, obok genetyki jest współcześnie nauką, która przynosi co chwilę nowe odkrycia. Dziennikarze nie wahają się wzbudzać nadziei związanych z tymi odkryciami, podobnie jak nie mają oporów przed budowaniem katastroficznych wizji zastosowań tych nauk, szarlatani natomiast, którzy chcą korzystać z jej blasku, chętnie sięgają po przedrostek „neuro”.

Tak też zrobili twórcy neurokinezylogii, znanej w Polsce pod nazwą kinezylogii edukacyjnej. Praktycy tego nurtu, zapewniając o tym, że metoda opiera się na najnowszych osiągnięciach neurofizjologii, prowadzą szkolenia w ramach projektów współfinansowanych ze środków Unii Europejskiej (Europejski Fundusz Społeczny). Programy nauczania budowane na podstawie założeń kinezylogii otrzymały aprobatę Ministerstwa Edukacji Narodowej, a program dla sześciolatek pt. „Mój kuferek” specjalny certyfikat MEN podczas Targów Edukacyjnych w 2005 r. W propagowanie kinezylogii zaangażowało się daleko więcej instytucji państwowych uwiarygodniając ją swoim autorytetem. W 2006 r. Pracownia Informacji Pedagogicznej Centralnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Warszawie rozpoczęła, opartą na kinezylogii, „Kampanię na rzecz uczenia się” realizowaną pod patronatem Polskiego Komitetu ds. UNESCO. Stowarzyszenie Nauczycieli Edukacji Początkowej zachęca do stosowania kinezylogii. Terapia kinezylogiczna jest refundowana przez PFRON. Lista instytucji jest długa.

Tymczasem... założenia metody są sprzeczne z wiedzą na temat funkcjonowania mózgu. To wniosek wynikający z ekspertyzy sformułowanej przez Komitet Neurobiologii PAN w 2006 r. „Tego typu metody nie są zalecane w praktyce klinicznej, (...) nie można wykluczyć szkodliwego ich działania.” To wynik ekspertyzy lekarzy z Polskiego Towarzystwa Alergologicznego. Jeszcze więcej podobnych twierdzeń można było usłyszeć podczas konferencji „Kinezylogia edukacyjna. Nauka, pseudonauka czy manipulacja?”, która odbyła się w 2007 r. w Warszawie. Krytyczne dla kinezylogii wnioski formułowali psychologowie, neurofizjolodzy, pediatrzy, pedagodzy, rehabilitanci i terapeuci.

Dużo luźniej do słowa neuro podeszli twórcy Neurolingwistycznego Programowania. Jak wyjaśnia to Robert Dilts, „Słowo neuro odnosi się do układu nerwowego. (...) Według NLP myślenie, pamięć, twórczość, kreowanie wizji i wszelkie inne procesy poznawcze są wynikiem programów realizowanych przez system nerwowy. Doświadczenie ludzkie jest kombinacją lub syntezą informacji, które otrzymujemy i które następnie są przetwarzane przez nasz system nerwowy.” Trudno się nie zgodzić. Przyjmując punkt widzenia zwolenników NLP moglibyśmy jednakże dojść szybko do wniosku, że nie jemy kolacji, ale oddajemy się neurodegustacji, już nie interesuje nas seks, lecz... neuroseks.

Podstawy NLP, podobnie jak w przypadku kinezylogii, są niezbyt ortodoksyjnie powiązane z odkryciami nauki, dlatego nic dziwnego, że ten kierunek jest szczególnie owocny, jeśli idzie o kreowanie nowych, pseudonaukowych trendów. W ostatnich latach wielką popularnością cieszy się Neurolingwistyczne Uwodzenie (Neurolinguistic Seduction, NLS), które obiecuje uczestnikom kursów, że po ich ukończeniu będą w stanie uwieść **każdą** kobietę. Również z NLP wyrosła Neuro-Kinestetyczna Integracja (NKI), a ostatnio pojawił się kolejny kierunek — Neuro Transgresja. Działania przedstawicieli tych nurtów powodują może nieco mniejsze oburzenie, jako że ich ofiarami padają głównie ludzie dążący do samorozwoju, uczestnicy kursów samodoskonalenia, co nie oznacza jednak, że nie angażują się oni również w terapię i nie są w stanie szkodzić ludziom. Podobnie jak na terenie edukacji, także i tu przedrostek neuro zwiększa wartość rynkową, pseudonaukowego produktu.

Rozwój neurofizjologii jest trwale związany z neurotechnologią – dziedziną nauki, która umożliwia poznawanie ciała i umysłu człowieka, a także ingerowanie weń poprzez układ nerwowy podłączony do różnorodnych urządzeń elektronicznych lub mechanizmów. Za początki neurotechnologii uznaje się doświadczenia z lat 60. polegające na instalowaniu w mózgach szczurów elektrod i badaniu funkcjonowania zwierząt w następstwie drażnienia prądem różnych ośrodków mózgowych. Dzisiaj neurotechnologie, to m.in. funkcjonalny magnetyczny rezonans jądrowy (fMRI), pozytonowa tomografia emisyjna (PET), magnetoencefalografia (MEG) umożliwiające obrazowanie pracy mózgu bez ingerencji weń. Neurotechnologie to również protetyka układu nerwowego, z którą wiążą wielkie nadzieje neurologi borykający się z niemożnością przywrócenia lub skompensowania niektórych funkcji uszkodzonego mózgu albo obwodowego układu nerwowego.

Okazuje się, że dobrodziejstwa neurotechnologii możemy zakupić, choćby przez Internet. Dowiemy się tam, że: „Neurotechnologie to interdyscyplinarna dziedzina medycyny, która ma za zadanie polepszyć nasze możliwości psychiczne metodą treningu przy wykorzystaniu specjalistycznej diagnostyczno- terapeutyczno-stymulacyjnej aparatury medycznej opartej na technice komputerowej”. A dalej usłyszymy nieprawdopodobne obietnice wzrostu IQ, optymalizacji pracy mózgu, redukcji snu, wyleczenia chronicznego bólu, umiejętności zmiany stanu swojego umysłu na żądanie itp. Z tej neurotechnologii korzystają również neuroterapeuci, którzy jak przeczytamy na jednej ze stron internetowych utrzymują, że leczą 131 chorób i dysfunkcji, takich m. in. jak uszkodzenia mózgu, demencja, depresja, epilepsja, choroba Parkinsona, schizofrenia, autyzm i wiele, wiele innych. Zwróćmy uwagę na sformułowanie — leczą, nie wspomagają leczenia, nie są środkiem pomocniczym, ale właśnie **leczą**. Czy to nie cudowne?

W rzeczywistości rynkowej, którą opisuję, neurotechnologią bywa nazywane wszystko, co opiera się na tzw. biofeedbacku, czyli biologicznym sprzężeniu zwrotnym. W praktyce oznacza to dostarczanie człowiekowi informacji zwrotnej („feedback”) o zmianach jego stanu fizjologicznego, które są monitorowane poprzez odpowiednie urządzenie, podłączone najczęściej do komputera. Wykorzystywanie biofeedbacku jako terapii polega na podawaniu pacjentowi sygnałów zwrotnych o zmianach stanu fizjologicznego, dzięki czemu może on nauczyć się modyfikować funkcje, które normalnie nie są świadomie kontrolowane, np. fale mózgowe, opór elektryczny skóry, napięcie mięśni. Na rynku istnieje co najmniej kilku producentów podobnych urządzeń, które przekazują informacje w formie wizualnej lub akustycznej.

O ile fakt istnienia biologicznego sprzężenia zwrotnego i jakichś możliwości jego wykorzystania jest bezsporny, o tyle obietnice formułowane przez „neurotechnologów” i „neuroterapeutów” to w znacznej mierze świat fantazji, marzeń i złudnych nadziei ludzi poważnie chorych. Gdyby choć część z nich miała szansę na realizację, to zarówno w neurologii, jak i w psychiatrii nastąpiłaby rewolucja. Tymczasem nic takiego się nie dzieje, a w doniesieniach naukowych na temat skuteczności biofeedbacku jest mnóstwo wątpliwości i głosów krytycznych. Szczególnym zaś zagrożeniem dla rzeczywiście chorych pacjentów jest obietnica utrzymująca, że biofeedback zastępuje farmakoterapię. Przy czym próżno by szukać wskazówek jakiego rodzaju farmakoterapię. Po prostu zastępuje. Oby jak najmniej pacjentów na takich kruchych podstawach podejmowało decyzje...

Słowo neuro pojawia się w najmniej oczekiwanych kontekstach. Przy jego pomocy próbuje się wskrzesić tak skompromitowaną pseudonaukę, jaką jest psychoanaliza. Właśnie niedawno powołano do życia neuropsychoanalizę. Słowo neuro pojawia się nawet jako określenie rytuałów magicznych np. Fluoro – Neuro – Ewokacja. Wygląda na to, że poza neurodegustacją i neuroseksem, będziemy wkrótce przemieszczać się neurokinestetycznie, oglądali film w kinie przy pomocy neurowizualizacji, neuroolfaktorycznie interioryzowali zapach kwiatów a na sali koncertowej zamiast słuchać muzyki będziemy poddawać się neuroaudytorycznym interwencjom. Kariera tego słowa chyba dopiero się rozpoczęła i wiele jeszcze przed nami.

Zjawiska, o których piszę mogłyby pozostać zabawnymi anegdotami, gdyby nie niosły ze sobą poważnych zagrożeń – przerwania wartościowej terapii pod wpływem rozbudzonych nadziei, pogorszenia stanu pacjentów spowodowanych nieadekwatnym postępowaniem, niekorzystnych zmian w procesach rozwojowych dzieci czy wreszcie nawet zmian światopoglądowych ludzi uczestniczących w terapiach i kursach prowadzonych w oparciu o ideologię.

Dlaczego neurobiznes rozwija się w tak niepohamowany sposób? Jedną z przyczyn to głód cudów, który był jest i będzie siłą napędową wszelkiej szarlatanerii, często wspierany przez media goniące za nowościami i sensacją w każdej dziedzinie. Poza głodem cudów istnieje ponadto kilka bardzo poważnych przyczyn stanowiących dla niego pożywkę. W Polsce nie istnieją żadne akty prawne regulujące uprawianie psychoterapii. Wystarczy zarejestrowanie działalności gospodarczej, aby szerzyć kolejne neuroszaleństwo. Jakikolwiek próby usankcjonowania tego zawodu wywołują gwałtowne protesty głównie ze strony terapeutów nie posiadających wykształcenia psychologicznego lub medycznego. Protesty te wystarczają do zatrzymania prac nad ustawą o zawodzie psychologa i psychoterapeuty, jako że najwyraźniej nie ma w naszym kraju grona ludzi rzeczywiście zainteresowanych uporządkowaniem tej sfery życia społecznego.

Drugim powodem, dla którego neurobiznes i pseudonauka w niekontrolowany sposób szerzą się w Polsce jest obojętność uczonych. Kinezylogii naucza się powszechnie, znalazła się nawet w programie tak szacowanej uczelni jak Uniwersytet Jagielloński. Zajęcia z NLP znajdziemy w programach większości wyższych uczelni uczących psychologii, w tym również w najlepszej z nich – Szkole Wyższej Psychologii Społecznej. Podobnie rzecz ma się z neurotechnologią opartą na biofeedbacku i innymi neurobiznesami. Przeciętny student spotykając się na zajęciach z takimi programami nie ma najmniejszych szans spojrzeć na nie krytycznie – przyjmuje opisane nurty za usankcjonowane naukowo. Przeciętny klient usług terapeutycznych tych szans ma daleko mniej.

Kto powinien budować tamę, która mogłaby powstrzymać napierającą zewsząd falę pseudonauki? Odpowiedź jest dość oczywista – ci którzy mają wystarczającą wiedzę, aby odróżnić ziarno od plew, złoto od tombaku a lekarstwo od beużytecznej mikstury. Uczeni, nauczyciele, dziennikarze.

Skrót wystąpienia z 19.11.2008 w Zakładzie Neurofizjologii Instytutu Biologii Eksperymentalnej im M. Nenckiego PAN.

Tomasz Witkowski

Psycholog, pisarz, nauczyciel akademicki, doktor. Pracował przez wiele lat w Instytucie Psychologii Uniwersytetu Wrocławskiego, następnie przez rok - w Instytucie Psychologii w Bielefeld w Niemczech. Prowadził badania na Uniwersytecie w Hildesheim w Niemczech, a ostatnio pracował kilka lat w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej, na Wydziale Zamiejscowym we Wrocławiu.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 02-12-2008 Ostatnia zmiana: 18-02-2009)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6230) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6230>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych

do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl